PRAWDA

PISMO FRONTU ODRODZENIA POLSKI

Listopad 1942 r. + dod.

TREŚĆ NUMERU

Dwa miecze.

Jednym z najciekawszych paradoksów chrześcijaństwa jest jego stosunek do miecza. „Wszyscy, którzy miecz biorą — mieczem poginą". (Mat. 26, 52). Upomina Jezus Piotra. Ale jedocześnie stwierdza „Nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz." (Mat. 10, 34.) Radzi: „Kto ma trzos niech weźmie a podobnie i torbę podróżną, a kto niema niech sprzeda płaszcz swój i kupi miecz" (Łuk. 22, 36).

Gdy jednak uczniowie pokazują Mu 2 miecze powiada: „Dosyc jest" (Łuk. 22, 38). Uczy „Miłujcie nieprzyjacioły wasze" (Mat. 5, 44). A prawie równocześnie głosi: „Odtąd będzie w jednym domu pięcioro rozłączonych: troje przeciwko dwum a dwóch przeciwko trojgu (Łuk. 12, 52).

Jest to może najciekawszy paradoks chrześcijańtwa, od wieków budzący spory i od wieków dzielący chrześcijan na dwa obozy: obóz pokoju, obóz "pokój czyniących," do którego należą ci święci, cisi godziciele, pokorni, mali uspokajacze wzburzonych namiętności, święci Franciszkowie co prośbą wywalczyli prawo strzeżenia Świętego Grobu i obóz wojny, obóz miecza, obóz, do którego należą nieugięci wojownicy Marcinowie, Ludwicy, Joanny...

W gruncie rzeczy i ten paradoks — jak wszystkie inne — jest tylko podkreśleniem dwóch, pozornie sprzecznych oblicz tego samego zjawiska, katolicyzm jest tylko jeden. Kościół jest tylko jeden — Niema obozu pokoju i obozu miecza. Jest tylko miecz, który tworzy pokój.

Miecz, który tworzy pokój? Ależ to absurd, powiada świat. Błąd tkwi w założeniu tej tezy. Kto sięga po miecz, ten chce wojny. Znaną jest wprawdzie dobrze zasada dyplomatów: „Si vis pacem — — para bellu" ale dyplomaci to są genialni twórcy formułek dobrze brzmiących a dokumentnie wypranych z wszelkiej treści.

Inaczej jest jednak tutaj. Tezy Boże nie znają błędów w założeniu. Słowa Boże nie są zdaniami bez treści.

I dlatego miecz katolicyzmu jest prawdziwym mieczem. To nie jest jakaś ozdoba słowna, stępiona na użytek mało wojowniczych retorów. Miecz katolicyzmu ma swoją wagę i ostrość. Na co spadł — to przeciąć musi. Co miał rozdzielić — to niewątpliwie rozdzieli.

I jeżeli przez jego ostry brzeszczot trzeba nam wszystkim przestąpić — to po jednej stronie zostanie nam ludzkie człowieczeństwo — po drugiej nasze ludzkie rojenia. Człowiek jest istotą nędzną, słabą, podatną prawom materii, polot ducha jest wspaniały i wolno mu szybować na każdej wysokości. Lecz człowiek jest tworem Bożym. Myśl natomiast jest tworem człowieczym. Człowiek jest własnością Bożą, Myśl ludzka natomiast należy do człowieka. Człowiek jest tworem dobrym. Myśl ludzka jest tworem o dobroci względnej. W człowieku niema błędu. Myśl zawiera go bardzo często.

Dlatego też miecz katolicyzmu odcinać zawsze będzie jedno od drugiego: człowieka od jego tworów. Człowieka bowiem znieść można. Twory ludzkie bardzo rzadko. Człowiek dla człowieka jest obrazem Boga. dzieło ludzkie dla człowieka jakże często dziełem szatana.

Słusznie więc powiada Chesterton: istota chrześcijaństwa zawiera się w tym, że zbrodniarzowi możemy wybaczyć siedem razy siedmiokroć, zbrodni natomiast nie wolno nam wogóle wybaczyć.

Człowiek, który miecz podnosi, by powalić innego człowieka — jest synem Kaina i bratobójcą.

Człowiek, który sięgi do miecza, by prawdę odciąć od błędu — staje się narzędziem sprawiedliwości. Wystarczą aż nadto te dwa miecze, które noszą ze sobą apostołowie dla obrony Mistrza i siebie. Lecz katolicyzmowi nigdy nie będzie dosyć mieczy do walki z błędami ludzkiego umysłu. Kto mieczem stalowym razi swych przeciwników — sam od nich w końcu porażony będzie.

Kto mieczem ducha — „Potykaniem dobrym" potyka się z wrogiem, ten zawsze trwa w swym dziele. Bowiem ta walka nie ustanie póki umysł ludzki będzie zdolen tworzyć — prawdę i błędy.

Jest jeden tylko katolicyzm i jeden tylko kościół katolicki. Obejmuje on wszystkich wiernych i tych co są zdrowi i tych co chromają i tych co walczą pądając tu na ziemi i tych co walczą — — zbrojni w zbroję co odsuwa od nich każdą klęskę — tam w niebie. My żyjący z całą naszą gorliwością jesteśmy zawsze zdolni do opuszczenia szeregów. Tamci co nie żyją już ich nigdy nie opuszczą. My walcząc z błędem — sami błędom ulegamy. Tamci są dla błędu niedosięgalni. Dlatego my jesteśmy jak zaciężna piechota, która nie przestaje obliczać co się jej więcej opłaci: żołd, czy bezpieczeństwo. Tamci są jak husaria służąca nie dla żołdu i bez lęku przed niebezpieczeństwem.

Sprawie takich potrzeba żołnierzy, aby mogła odnosić zwycięstwa. Żywi i umarli zjednoczeni jedną myślą i jedną wolą są dopiero wojskiem naprawdę niezwyciężonym.

Żołnierze dziesięciu wieków walki o sprawę Polską, czy taką właśnie armią jesteście?

Wszędzie na całym kręgu ziemskim wznoszą się groby żołnierzy polskich. Walczyli oni na wszystkich ziemiach i wszędzie zostawili jako ślad swego przejścia swe żołnierskie mogiły. W wąwozie Samosierskim, na cmentarzu Saragossy, w Italii, jak szeroka i długa, na ziemiach Francji, na ziemiach Niemiec, śnieżno górskim Narwiku, śród płowej pustyni Libijskiej, wszędzie natknie się na nie błądzący wędrowiec Dziś nad Europą wiatr rozwiewa prochy męczenników Oświęcimia, Dachau, Oranienburga... To są także prochy żołnierskie.

Wiele zarzutów można postawić naszej postawie dziejowej. Od pierwszej chwili istnienia skazani na bezwzględną — wieki się całe ciągnącą — walkę o przemożnym wrogiem, wtłoczeni między ciemnotę wschodu i coraz głębiej zatruwające krew naszego zachodniego sąsiada zakłamanie pruskie, wiedzieliśmy, przeczuwaliśmy jeszcze nie wiedząc dokładnie jak i gdzie, że musimy się zdobyć przedewszystkiem na niezwykle wysoką postawę moralną, bez której nasza bezustanna walka byłaby tylko walką z ludźmi a nie walką o prawdę.

Nie ze wszystkim i nie zawsze byliśmy w całej pełni wierni temu odczuciu. Brakowało nam wytrwałości — to prawda, skazani na bezustanne trwanie na posterunku, nieraz z niego schodziliśmy. Jak lwy walczyliśmy, gdy przeciwnik stawał wręcz lub otwarcie nas atakował. Lecz gdy przychodził w skórze jagnięcia dawaliśmy się oszukać....

Ale nawet to, nawet ta nasza naiwność polityczna, choć jej źródłem było przedewstkim lenistwo i brak konsekwencji w myśleniu i postępowaniu. Mówiła także on aszym stosunku do przeciwników. Nie czuliśmy do nich nie dającej się przezwyciężyć nienawiści. Wierzyliśmy ich postępom także i dlatego, że ufaliśmy, że mogą się zmienić. Niemcy często używają słowa nigdy. Nigdy Niemiec nie będzie Polakowi bratem. Nigdy szlachetna „rasa nordycka" nie będzie przez żadną inną przezwyciężona. Nigdy orzech przeciwko rasie — nie może być przebaczony. Niema przebaczenia. Nigdy grzech popełniony odkupionym być nie może. Tragedią barbarzyństwa niemieckiego jest to, że zgrzeszyło ono miłosierdziu Bożemu.

Lecz myśmy nie mieli „słowa nigdy." Zawsze gotowi byliśmy uwierzyć w przemianę duchową naszych przeciwnikw. Dlatego też walcząc nie znaliśmy zawziętości. Wróg zwyciężony mógł się stać naszym przjacielem. Nie dobijaliśmy nigdy. Ba, ileż to razy przeciwnikowi, który nas starał się złamać, odpłacaliśmy mu daniem mu tego co chciał i tego nawet na co nie liczył!

Lenistwo i niedołęstwo. To prawda. Słabość charakteru, która sprawia, żeśmy się chwytali misyj i posłannictw nie zacząwszy wpierw od siebie, nie zmieniwszy siebie w mocnego człowieka. I to prawda. Ale także brak nienawiści. Walczyliśmy mieczem ducha. Czasem odkładaliśmy go w kąt. Czasem nie walczyliśmy gdy trzeba było walczyć. Ale także nie chwytaliśmy za miecz stalowy — ten który zabija człowieka.

Naród polski ma naturę kobiecą, uczuciową. Porwać go można łatwo do boju, lecz długo w walce. Musi więc stwardzieć. Trzeba aby nabrał hartu, stanowczości i postępowania konsekwentnie Ale to nie znaczy wcale, żeby przestał być sobą. W uczuciowości jest także wiele piękna. Myśmy poczuwając się do jakże nierównej walki kierowali się głosem serca. Była to tylko intuicja le z ona nas nigdy nie zawodziła. Błądząc nieraz w swym postępowaniu codziennym, dzięki niej odnajdywaliśmy prawdę w dniach bitewnych zmagań.

Mówiąc inaczej walcząc o sprawę słuszną czy niesłuszną żołnierz polski walczył dobrze. Gdy mówię o słuszną lub niesłuszną — nie myślę wcale o moralnej lub nie moralnej. Łaskawa Opatrzność nie pozwoliła nam stawać do boju o rzeczy moralnie złe, ale Opatrzność nie staje na drodze ludziom kiedy walczą o rzeczy niesłuszne. A takich spraw nam nieraz nie brakło. Lecz nawet mając przed sobą cel niesłuszny żołnierz polski przez swą postawę wolną od nienawiści do człowieka a twardą wobec zasady, którą zwalczał czynił swoją sprawę sprawą słuszną. Bowiem niema na świecie rzeczy tak małej, któraby nie potrafiła właściwie użyta — — zatrząść jego posadami. Wielkość postępków ludzkich nie leży w wielkości materii, której dotyczą. Można być reformatorem na miarę całego świata i nic nie osiągnąć. Można rozpościerać złudę — bezkresowego najlepszego z dotychczas istniejących społeczeństw, a przecież wyzwolić żywioły, które samo marzenie o lepszej przyszłości wydrą z umysłów ludzkich. Wielkie rojenie nie tworzy wielkiej rzeczywistości. Natomiast małe sprawy prowadzą do wielkich dzieł. Franciszek Bernardone nie pragnął zmienić świata a tylko pogardził bogactwem. Tymczasem on wycisnął pieczęć swej wielkości na całym średniowieczu. Ignacy Lojola nie roił także światoburczych planów. On tylko głosił wśród najbliższych obowiązek posłuszeństwa. Tymczasem budowla przezeń stworzona ma trwałość granitu.

Mała Teresa M. wzięła sobie za obowiązek składanie płaszczy rzucanych nieporządnie przez jej towarzyszki. Ta nic nie znacząca robota wzniosła ją z czasem do roli wielkiej orędowniczki niebieskiej.

Niema rzeczy tak małej aby nabierając charakteru służby Bożej nie była zdolna dokonać wielkiego dzieła. Niema sprawy, którejby nie uświęcił miecz. W zetknięciu z nim rzeczy małe stają się rzeczami wielkimi.

Niema godniejszego sprawdzianu słuszności jak miecz idei — on czyni sprawiedliwą każdą sprawę. Ten właśnie miecz był od wieków mieczem Polski.

Zmuszeni do nieustannej walki wybraliśmy sobie broń, która uświęca. Żołnierz Polski nie zmagał się nigdy ślepą nienawiścią. Walczył ze złem lecz unikał walki z człowiekiem.

Jesteśmy krajem wiecznych żołnierzy. Na wiele lat — przed odkryciem t. zw. wojny totalnej — — my Polacy byliśmy zmuszeni do walczenia z całym narodem. Każdy Polak musiał być żołnierzem, każde pokolenie miało swoje wojny. Każde 10 czy 12 lat narastało nowym okopem żołnierskich mogił.

Tak jak dziś...

Istnieje jednak czynnik bez którego zwycięstwo w walce jest niemożliwe. Tym czynnikiem są nie owe pieniądze do sześcianu o których mówił Napoleon ale człowiek. Wygrywa ten kto ma więcej w swych szeregach bohaterów, wygrywa naród, który ma więcej świętych. I dlatego wojny nie rozstrzyga ilość mogił ale o losie wojny decydują ludzie, którzy w mogiłach żołnierskich spoczywają. Jest jedna Armia, jak jeden kościół i jeden katolicyzm. Jedna Armia żywych i zmarłych. Ta pobudka mówi nam że w szeregach, które dziś walczą o Polskę są ci wszyscy, którzy padli by powstać. Bohaterowie Tobruku i Narwiku, zwycięzcy spod Oświęcimia, Oranienburga, Dachau. —

Bóg i Ojczyzna

W przededniu bitwy mającej rozstrzygnąć o losach ówczesnego świata, Konstantyn Wielki ujrzał we śnie swoje cesarskie labarum zwieńczone krzyżem i głos usłyszał mówiący: In hoc signo vinces, — w tym znaku zwyciężysz. Cesarz posłuchał wezwania i zapowiedź się spełniła.

Krzyż jest znakiem Boga. Kto z Bogiem Bóg z nim. Na lwa srogiego bez obrazy sięgzie, pod anielskimi pióry bezpiecznie uleży.

Niegdyś, za czasów królewskiej Rzeczypospolitej, na sztandarach rycerstwa polskiego widniało hasło: „Bóg i Ojczyzna. Z tym hasłem chorągwie polskie druzgotały Turków pod Chocimem i pod Wiedniem.

Zeświecczona epoka Stanisława Augusta nie przywiązywała wagi do Krzyża ni do wzywającego Boga hasła. Prądy Rewolucji Francuskiej robiły swoje. Znana pieśń kadetów „Święta miłości kochanej Ojczyzny" pomijała Boga.

Lecz przy największym nawet zeświecczeniu sama Ojczyzna nie starczy. Musi być coś po nad nią. Kolejne próby dźwignięcia „Najwyższej Istoty", bogini Rozumu, nie zyskały popularności. Epoka napoleońska ujrzała zatem narodziny nowego żołnierskiego bożka. Nazwano go Honor.

Samo pojęcie honoru jest stare jak ludzkość. Wypływa z przyrodzonego boskiego prawa. Bo czemże jest honor?... Pojęciem obowiązku i prawości ,, osunię.tych do ostatnich granic. Honor to nie pyszałkowatość, dzwonienie szablą czy mieczem, urażliwa miłość własna. Honor wyraża się w służbie. Służbie idei. Czem idea większa, tem formy honoru szlachetniejsze. Honor to wierność przyjętemu obowiązkowi, wierność posunięta do zupełnego zatracenia samego siebie.

Wierność, prawość, stanowią podstawowe cnoty, zatem są cechami Boga będącego uosobieniem wszystkich cnót. Nowość napoleońskiego hasła polegała na tym, że cechę oderwano od Stwórcy i kazano czcić jako osobne pojęcie. To przeinaczenie nie mogło dać dobrych rezultatów. Oderwana od doskonałości Bożej cecha zawisła w próżni pozbawiona sensu i oparcia.

Utrwalone przez legiony Dąbrowskiego hasło: Honor i Ojczyzna przeżyło czasy Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego, prowadziło do boju pod Olszynką Grochowską, pod Wawrem i Ostrołęką. Rok 1863 wskrzesił je. Nie na długo. Romuald Traugutt objąwszy władzę przywrócił dawne brzmienie. Na odezwach dyktatora, na rozporządzeniach Rządu Narodowego, w podtytule pisma „Naprzód!" — widniał wszędzie nagłówek: Bóg i Ojczyzna.

Zmartwychwstająca Rzeczypospolita zlekceważyła dzieje ostatniego dyktatora. Nie nawiązała ani do jego woli, ani do dawnych królewskich tradycji. Te ostatnie zresztą były z rozmysłu przemilczane, omijane, odsuwane. „Wiek rozumu" zdawał się duchowo najbliższy restauratorom Polski i bóg Honor zapanował niepodzielnie na sztandarach. Doczekał się urzędowej sankcji. Specjalna ustawa Prezydenta Rzeczypospolitej wydana w r. 1923 podała dokładny przepis tyczący wyglądu sztandarów państwowych oraz napisów znajdujących się na nich.

Według tej ustawy, pod godłem państwowem widnieć powinien napis: Honor i Ojczyzna. Na tej stronie sztandaru będącej stroną urzędową, oficjalną, nie śmie znajdować się żaden inny napis.

Stoimy u progu nowej epoki. Nowa epoka polega na przewartościowaniu starych pojęć, odrzuceniu tego co jałowe, zatrzymaniu treści. Nowość epoki polega na jej rewolucyjności, na śmiałym zerwaniu z zakorzenionymi przesądami i obyczajami. „Nie wlewajcie młodego wina w stare statki ani przyszywajcie nowych łat do starego odzienia„ — — mówi Pismo św. Nowy odrodzony duch domaga się odrodzonych form.

Jedną z zasadniczych cech nadchodzącej epoki jest nawrót do Boga, zrozumienie konieczności posłuchu Prawom Bożym. To zrozumienie żąda pełnego wyrazu, chce się unaocznić wszędzie, przede wszy-

stkiem zatem na sztandara h. Konieczność przywrócenia starego hasła: Bóg i Ojczyzna, hasła Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Sobieskich, Traugutów, nasuwa się sama przez się.

My, Polacy jesteśmy wyjątkowo uprzywilejowani. Nie istnieje dla nas tragiczny konflikt sumienia rozpartego pomiędzy obowiązek religijny a interes narodowy. Konflikt ten stanowiący nieszczęście katolików niemieckich, katolików włoskich, a po części katolików francuskich, jest u nas nieznany. Dla polaka obowiązki względem Boga i względem Ojczyzny zlewa się w jedno. Kto służy Bogu, służy zarazem Ojczyźnie, najpiękniejsza ofiarna służba Ojczyźnie jest zatem służbą Bogu. Dwie szczytne miłości, najświętsza, najpierwsza i wtórna, bezpośrednio za nią idąca, dopełniają się wzajemnie. Stąd mus umieszczenia na sztandarach bojowych ednego Znaku któremu dane jest zwyciężać.

Precedensa do tej rewolucyjnej zmiany już są, i poważne. Na sztandarze ofiarowanym przez miasto Wilno lotnikom polskim w r. 1910, który to sztandar wśród przedziwnych zdarzeń i trudności objechał całą kulę ziemską nim do rąk właścicieli dotarł, widnieje nieco kompromisowy napis: Bóg, Honor i Ojczyzna. W półtora roku później wykonany i przesłany sztandar dla spadochroniarzy polskich, dar kobiet Warszawskich, odrzucił tę połowiczność, to stawianie cechy w jednym rzędzie z podmiotem i pod piastowskim orłem wypisał stare dostojne: Bóg i Ojczyzna. Sądzimy, że w ślad za tymi pierwszymi jaskółkami pójdą dalsze i że nowa ustawa przez obecnego Prezydenta ustali raz na zawsze jedyne właściwe brzmienie państwowego godła.

Sądzimy nawet, że to jest konieczne i że ustawy podobnej domagać się będzie cały naród rozumiejący nareszcie gdzie jest właściwy drogowskaz, obrona i tarcza...

O ducha ofensywy

W ocenie perspektywy dziejowej następujące po momentach zrywów imperialistycznych okresy załamań potęgi państwowej — wychodowały problem polskich walk obronnych, jako wynikający i związany z psychiczną strukturą narodową. Niczym nie zaćmiony imperializm Chrobrego, Jagiellonów — — ustąpiły miejsca wspomnieniom Kremla Żółkiewskiego i prowadzonym ulicami Warszawy skutym carom Szujskim. Wschodnie podboje Batorego, jego zdecydowana polityka o założeniach imperialnych, stanowi znów w ocenie faktów wyłom tego rodzaju, że zachodzi wątpliwość co do słuszności przyswojonego w dobie porozbiorowej problemu, że właściwą dla psychiki polaka walką jest walka obronna, nigdy zaś zdobywcza.

I choć zdawałoby się, że przebrzmiały już ostatnie echa słynnej „szkoły krakowskiej," to jednak w obserwowanym i dzisiaj podejściu do charakteru walki pokutuje wizja obronnego wału, w którym żołnierz polski winien ginąć w obronie wolności i granic.

Wojenny imperializm polski nazwano grzechem dopełnionym w stosunku do natury narodu, defensywną postawę w stosunku do takich czy innych agresorów wyniesionych na szczyty zasługi i osiągnąć polskiego ducha narodowego. Granice Polski uzależniono od przetargów dyplomatycznych, wpojono w naród niechęć do posiadania woli i mocy.

Czy w problemie walki li-tylko obronnej nie czai się bezsiła? Czy w zakłamanych pojęciach koniecznego dla bytu a nie popartego potęgą oręża imperializmu, nie tkwi ów kompleks niższości, wychodowany na nieumiejętności przeciwstawienia siły som państw ościennych? Czyż teraz, gdy jest mowa o granicach Rzeczypospolitej, w których muszą się znaleźć w imię możliwości bytu Polski i t. wz. mniejszości narodowe wschodnie i zachodnie, czy w tej konieczności imperialnej wyklucza się oręż, jako gwarancję siły?

Na coś trzeba się zdecydować, albo realizacja polskiej wizji imperialnej, albo etnograficzne pan-stewko buforowe, uzależnione od czyjegokolwiek kaprysu. Wyboru tu nie ma! Jest imperium. Nazwijmy je po imieniu. Wydobądźmy uczciwie na wierzch to, o czym tajemnie myślimy. I nie pokrywajmy tych naszych pragnień zakłamanymi tłumaczeniami, że nic zdobyć nie chcemy, że do niczego cudzego nie rościmy pretensji. Odrzućmy kompleks niższości, który nas zmusza do tłumaczenia się wobec samych siebie, że tylko wyższa racja państwowa wymaga właśnie takiej decyzji i postawy.

Ta wyższa racja każe nam żądać Odry, jako granicy zachodniej, każe nam stać przy wschodniej granicy przynajmniej z 39 r., zmusza nas do poszukiwania aliansów, gruntujących polską politykę imperialną.

„Wolni z wolnymi, równi z równymi" jest hasłem po stokroć szczytnym. Stwierdzić jednak należy, że stosowane bywa wówczas, gdy jedną stronę stać na wypowiedzenie go, by dla strony drugiej było zaszczytne.

O jedno w naszym polskim imperiaiźmie chodzi. Chodzi o to, by nasz imperializm był regulowany prawami etyki i kultury. Aby istniały owe najważniejsze hamulce moralne, które stanowią o ładzie imperium, jego wartości i znaczeniu. Aby potęga oręża polskiego, gwarantującego byt i bezpieczeństwo, była jednocześnie wartością pozytywną w stosunku do polskiej misji dziejowej.

Polska akcja odrodzeńcza, wydobywająca spod najbardziej dziwacznych naleciałości wartości moralne, żądająca uczciwości od obywatela-żołnierza, przygotowująca najtrwalszy fundament pod polskie imperium — odkrywa również i te słowa, o których się milczy, lub których się słucha z udanym zgorszeniem.

Aby budować moralny ład wewnętrzny, aby realizować w życiu wartości nadprzyrodzone, trzeba się oprzeć na tych konkretach, które stanowią prawa fizycznego bytu. I jeśli my, katolicy, piszemy o polskiej idei imperialnej, jeśli wołamy o wolę i moc narodową, aby naród i żołnierz polski myślał

kategoriami Chrobrych, Jagiellonów i Batorych, jeśli specjalnie od żołnierza polskiego domagamy się ducha ofensywnego, to tylko w tym celu, aby na konkrecie zabezpieczonego w wolnym wewnętrznym rozwoju imperium polskiego wyhodować najbardziej szczytne ideały miłości międzyludzkiej i ładu socjalnego.

Widzimy w tej chwili polskie zmagania obronne, jesteśmy żołnierzami, marzącymi o ofensywie, przeżywamy czasy odbudowy moralnej — chcemy widzieć i te, kiedy z misją odrodzenia świata wysunie się Polska na czoło ludów Europy.

Kariera czy powołanie

Społeczeństwo powierza armii honor swej Ojczyzny, całość jej granic, swoje bezpieczeństwo. Powierza jej szczytną, ale bardzo odpowiedzialne zadanie. Nic też dziwnego, że armia stanowi w każdym państwie stan uprzywilejowany.

Społeczeństwo polskie, posiadające w sobie silnie zakorzenione tradycje rycerskie, darzyło zawsze swą armię wielką miłością. Po stuletniej tęsknocie do własnego wojska Polska oddała całe swe serce najpierw legionom, tworzącym się pod egidą obcych sztandarów, które miały stać się zalążkiem przyszłej armii, potem swej młodej własnej już armii, która przez parę lat jeszcze musiała wywalczać granice państwa.

Uczucie jednak społeczeństwa polskiego do armii w okresie dwudziestoletniej naszej niepodległości nie było bez cieniów. Nagromadziło się w tym czasie wiele żalów do armii i rozdział między wojskowym a cywilem z biegiem lat stawał się co raz głębszy, co raz mniej było wzajemnego zrozumienia.

Społeczeństwo za udzielone wojsku przywileje słusznie pragnęło widzieć w nim stan, przodujący pod każdym względem, a przede wszystkim o wysokim wyrobieniu moralnym. Tak, jak od każdego stojącego na świeczniku, naród ma prawo wymagać od wojska więcej niż od szarego tłumu, ma prawo wymagać wzoru i przykładu. Z żalem jednak należy stwierdzić, że korpus oficerski naszej armii nie dorósł do swego szczytnego powołania i zamiast rzetelnej wyższości, społeczeństwo wyczuwało pyszałkowate wywyższanie się, boleśnie raniące cywila i odgraniczające wojskowych od pozostałej ludności.

Zły ten stan rzeczy spowodowany był brakiem zrozumienia prawdziwego powołania wojskowego przez młodzież obierającą karierę wojskową. A oficer bez powołania może być zestawiony z kapłanem, który przywdział szatę duchowną nie dla służby Bożej, lecz aby się wynieść ponad swoje środowisko, aby zrobić karierę. Służba wojskowa pod wieloma względami przypomina służbę kapłańską. Tak jak kapłan wyrzeka się życia osobistego, rodziny, by w pełni oddać się Bogu i do Boga bliźnich prowadzić, tak i wojskowy musi mieć zawsze na uwadze, że może przyjść chwila, gdy będzie zmuszony wyrzec się również życia osobistego, porzucić rodzinę i życie złożyć w ofierze Ojczyźnie. Tak jak kapłan jest pasterzem i wychowawcą, tak i wojskowy przede wszystkim ma na celu wychowanie powierzonej sobie kadry. Służba sztabowa, techniczna — to wtórne obowiązki zawodowego oficera. Oficer, który nie odbędzie stażu w pułku przy wychowywaniu rekruta — nie będzie nigdy pełnowartościowym oficerem, tak jak kapłan, który nie zetknie się z duszpasterstwem.

Młodzież, obierająca zawód wojskowy, musi zdawać sobie sprawę jakie obowiązki ją czekają. Musi zrozumieć, że aby stać się członkiem tego uprzywilejowanego stanu, jakim jest armia, czeka ją duży wysiłek nie tylko zdobycia odpowiedniej wiedzy fachowej, ale przede wszystkim przygotowania pedagogicznego. W wojsku jest ciągłe kształcenie i ciągłe wychowywanie. Młodsi oficerowie przy pomocy korpusu podoficerskiego kształcą i wychowują szeregowców, starsi w szkołach oficerskich i podoficerskich kształcą i wychowują swych przyszłych kolegów. Jeżeli uczenie nie jest rzeczą łatwą i wymaga gruntownego przygotowania, to wychowanie jest tym trudniejsze i odpowiedzialniejsze. Wojskowość nie jest więc łatwą i błyskotliwą karierą, jak to sobie nieraz młodzież wyobraża, lecz wymaga wiele trudu i mozołu, a przede wszystkim odpowiedniej postawy duchowej, siły i wyrobienia wewnętrznego, które każdy wychowawca ma obowiązek zdobyć.

Gdy się zastanowimy nad naszym korpusem oficerskim z przed 1939 r. musimy stwierdzić, że oficerów z powołania, a zwłaszcza w starszych rocznikach, było bardzo niewielu. W pewnej mierze rekrutowali się oni z armii byłych państw zaborczych. Co do nich, z nielicznymi wyjątkami, sprawa jest przesądzona. Wiadomo bowiem, że na oficera zawodowego do wojska rosyjskiego, niemieckiego czy też austriackiego młodzież polska szła tylko dla zrobienia kariery. Był to więc element bardzo mało wartościowy. Pozostali — to przeważnie powołani do służby wojskowej podczas wojny światowej, lub też ochotnicy, którzy się zaciągnęli do wojska w czasie walk o niepodległość i w latach 1918 — 1920. Przeważnie była to młodzież, która szła na front po krótkim przeszkoleniu, wprost z ławy szkolnej lub uniwersyteckiej. Po kilkuletniej nieraz służbie wojskowej, po zawarciu pokoju, nie powrócili do cywila, do nauki, lecz pozostali na stałe w wojsku. Nie byli jednak oficerami z powołania, lecz stali się nimi na skutek zbiegu okoliczności. Nieraz stanowili typ wykolejeńców życiowych. Brakowało im niestety nie tylko umiłowania swego zawodu, ale i przygotowania fachowego, gdyż wielokrotnie przydzielani byli do danej broni dość przygodnie, a nie wszyscy poczuwali się do obowiązku przejścia gruntownego przeszkolenia. W pierwszych latach naszej niepodległości, w chaosie tworzenia i przy nawale pracy, nie było obowiązku przeszkalania fachowego w zawodowych uczelniach oficerów, którzy mieli za sobą służbę frontową, a na wyjazdy na staże zagraniczne trzeba się było długo dobijać i tak jak w wielu innych dziedzinach naszego życia — uciekać do wysokich protekcji. Przeciętny więc oficer był przeważnie praktykiem bez pogłębianych wiadomości teoretycznych.

Jeżeli wojskowym tym brakowało przygotowania fachowego, to tym bardziej większość z nich nie miała żadnego przygotowania pedagogicznego. Oni właśnie musieli być wychowawcami młodszych roczników oficerskich w szkołach podnorążych, oni też musieli wychować rekruta. Nic też dziwnego, że nie potrafili wpoić w swych młodszych kolegów ideałów oficera, któryby w pełni pojmował nader ważne obowiązki. Szeregowiec zaś przeciętnie nie wychodził po odbyciu służby wojskowej do cywila wiele światlejszy niż przed zaciągiem.

Ten stan rzeczy musi uledz gruntownej zmianie po obecnej wojnie. Wkraczamy w nowy okres życia narodowego, a doświadczenia lat ubiegłych będą dla nas nieraz drogowskazem. Dawnych błędów powtarzać nam nie wolno. Młodzież, obierająca zawód wojskowy, powinna zdać sobie sprawę jakie obowiązki ją czekają, musi być dokładnie uświadomiona w tym względzie i seg egowana. Okres rekrucki powinien być wykorzystany na gruntowne zbadanie kandydatów, aby w tym czasie mniej wartościowy element mógł odpaść. Wartości osobiste, wysokie morale mają przede wszystkim cechować wojskowego jako tego, któremu naród powierzył honor swej Ojczyzny. Ggy ideał rycerza bez skazy będzie wzorem dla naszej młodzieży wojskowej, wówczas armia, bez zawiści ludności cywilnej, stanowić będzie uprzywilejowany stan społeczny, dla którego wiernie bić będą serca narodu.

Londyńskie dzwony

Gdy prezydent Roosevelt wyliczał sumiennie 12 punktów, w których można zaatakować niemców na kontynencie, wodziliśmy ołówkiem po mapie Europy i nazywaliśmy prawdopodobieństwa imionami własnymi. Zostaliśmy tak wyłącznie skazani na bohaterstwo, że omal wszyscy byliśmy skłonni pojmować sztukę wojenną jako umiejętność improwizacji i ryzyka. Tak powszechnie oczekiwaliśmy cudu, że geografia stała się w naszych oczach nauką przewidywania, a wielkość rzeki lub miasta przestała zależeć od czynników fizycznych, etnograficznych czy innych... Każdy nie analfabeta wie już bezbłędnie, że największym miastem Francji jest Dieppe, Niemiec — Kolonia, a stolicę imperium włoskiego przeniesiono do Genui. Stworzyliśmy na użytek sermitologię współczesnej wojny i wiemy o rzeczywistym świecie tyle tylko, ile wiedzieć jesteśmy jeszcze poza tym zdolni. Bo rzeczwistość znajduje się pod okupacją niemiecką.

Dochodzące wieści o anglosaskich wyczynach zbrojeniowych, setki tysięcy tonażu floty morskiej, czołgów, samolotów, przyjmowaliśmy jak dobrą nowinę przysłaną z innego świata. Mowy Churchila, Roosevelta i Smutsa krzepiły prawdę mityczną, a wiara w drugi front zawierała jakiś pierwiastek mesjaniczny. O przyszłość Polski (pomyśleć!) pytaliśmy wyroczni, przepowiedni, a nawet osób jasnowidzących. Tak wiara w Jej rezurekcję była wiarą w prawdę kategorii nierzeczywistej. Bo rzeczywistość znajdowała się pod okupacją niemiecką.

Sukcesy 8 armii brytyjskiej w Egipcie, oraz oddziałów amerykańskich i brytyjskich w północnej Afryce Francuskiej są Zdarzeniem. Zbytecznym jest wstrząsać wartość strategiczną tych sukcesów, gdyż dla każdego jest ona zrozumiała. Likwidacja frontu afrykańskiego oznacza: 1. bezpieczeństwo brytyjskich linii komunikacyjnych, 2. poważne odciążenie floty, oraz 3. ograniczenie strategiczne i gospodarcze niemieckiego potencjału ofensywnego. Trwające walki w Libii i Tunisie, gdzie niemcy za wszelką cenę usiłują się utrzymać, świadczą jak dobrze rozumieją oni znaczenie anglosaskich zamierzeń. Wystarczy przecież ar wypowiedzi prasy niemieckiej na temat przygotowawczych działań amerykańskich w Afryce (opanowanie baz morskich, budowa lądowych i powietrznych linii komunikacyjnych), by zdać sobie sprawę z wagi anglosaskiego przedsięwzięcia. Opanowanie Afryki to pierwszy krok do wmaszerowania na kontynent Europy.

Wydaje się zbyteczną także analiza dotychczasowych działań wojennych. Zastąpi ją pobieżna lektura komunikatów N.K.W., według których 8-ma armia zazwyczaj „przeszkadza naszym wycofującym się planowo oddziałom." Wielkie ilości jeńców i zdobytego sprzętu, szybkie opanowanie terenu świadczą o gruntownym przygotowaniu pod każdym względem armii anglosaskich. Na powtarzane tu i tam słowa niewiary w ofensywną wartość żołnierza angielskiego sukcesy te są odpowiedzią.

15 listopada wszystkie dzwony świątyń londyńskich oznajmiły zasłuchanemu w nie światu o afrykańskim znaczeniu. Wsłuchajmy się w nie uważnie, by nie przesłyszeć ich istotnego tonu. To nie są dźwięki zwołujące na efektowne przedstawienie, zainscenizowane przez propagandę. Ale to także nie są fanfary zwycięskie towarzyszące grzmiącym Te Deum. To pierwszy alarm sygnalizujący zbliżającą się rzeczywistość. Bo rzeczywistość wyzwala się spod okupacji niemieckiej.

Nam oczekującym cudu i bohaterstwa nadzwyczajności mogą wydawać się dziwnie niejasne (lub niewiadomo dlaczego wypowiedzianym) słowa Churchila: Pokonaliśmy niemców ich własną bronią. Wykorzystaliśmy przewagę uzbrojenia nad nimi w taki sposób, w jaki oni wykorzystali w stosunku do narodów słabszych lub nie przygotowanych." Ta wypowiedź Churchila jest najlepszym komentarzem sytuacji wojennej. Nie bohaterstwo i cudowność, lecz przeważająca siła zbuduje rzeczywistość. Dzwony z 15 listopada są najbardziej optymistycznym od początku wojny oświadczeniem, jakie usłyszeliśmy z brytyjskiej wyspy.

U W A G A: ZE WZGLĘDÓW TECHNICZNYCH NIE ZOSTAŁY UMIESZCZONE W TYM NUMERZE ARTYKUŁY: „LISTOPAD" I „PRZEGLĄD PRASY".

Od listopada br. geografia odzyskuje swoje tradycyjne znaczenie. Zamiast Dieppe Kolonii i Genui czytajmy, jak dawniej lub później, śmiało Paryż, Berlin i Rzym, gdyż sugestie mogą być bronią jedynie defensywną, a ofensywę wygrywa się walorami rzeczywistymi. Improwizację i ryzyko oddajmy do wyłącznego użytku dra Goebelsa, który o nie oficjalnie uprasza, azatrzymajmy dla si bie nieefektowne masy żelaza, stali i dynamitu. Z improwizacji można konstruować bohaterskie potyczki, a z żelaza czołgi i armaty. Weszliśmy w tę fazę wojny, w której wygrywa się zwycięstwo, a do tego potrzebne są narzędzia trwalsze od ludzkich serc.

Bohaterską fazę wojny mamy poza sobą. Kutno Westerplatte, Warszawa, Narwik, Londyn, Boulogne, St - Nazaire — oto miasta zbudowane ze wzruszenia. Są napewno piękniejsze od Bardii czy Algieru, lecz cóż z tego, jeśli nie nadają się do zamieszkania ?

Zamiast mitów i prawdopodobieńst w drugiej fazie wojny powstanie więcej Algierów i Bardii. Już niedługo doczekamy się chwili, że będą one brzmiały z niemiecka. Wtedy rozkołyszą się dzwony w Warszawie. Będą donioślejsze od londyńskich o wszystkie nasze serca. Bo wtedy przyjdzie znów kolej na serca.

Armia polska na emigracji

Od 1 września 1930 roku żołnierz polski nie złożył broni. Przemoc niemiecko - rosyjska nadwyrężyła jedynie organizację armii, lecz nie zdołała zniweczyć jej egzystencji. Armia polska została na nowo utworzona i obecnie stanowi poważną siłę zbrojną, będąc pod względem liczebności piątą armią Sprzymierzonych. Znaczenie jej jest tym większe, że składa się, prócz lotnictwa i marynarki, głównie z dywizyj pancernych lub zmotoryzowanych. W ramach organizacji armii lądowej szkolone są bardzo liczne oddziały spadochronowe.

Armia polska na emigracji ma już swoją świetlaną historię. W Narviku korpus gen. Bohusza wsławił się niezwykłą śmiałością i precyzją wykonania poleconych zadań. W czasie kampanii we Francji słabo wyposażone i będące dopiero w stadium organizacji wojsko polskie wykrwawiło się bohatersko osłaniając, niejednokrotnie bez widoków powodzenia, odwrót oddziałów francuskich.

Dzisiejsza organizacja armii polskiej datuje się od czasu przybycia do Wielkiej Brytanii. W Szkocji został utworzony korpus armii lądowej pod dowództwem obecnego ministra wojny gen. Kukiela. Specjalną pieczą otoczone jest lotnictwo, które w początkowym okresie swego istnienia, w czasie decydującej bitwy o Anglię na jesieni 1940 r., strąciło 15 procent atakujących bombowców niemieckich. Lotnictwo polskie składa się z dywizjonów myśliwskich i bombardujących. Specjalną sławę zyskał 303-ci dywizjon lotniczy. Ogółem lotnictwo polskie dokonało ponad 3000 lotów bombowych nad Niemcami, a polscy myśliwcy strącili ponad 500 maszyn niemieckich.

Marynarka polska bierze udział w konwojowaniu statków handlowych i mimo ponoszonych strat siła jej stale wzrasta.

Z wojsk lądowych dywizja pancerna pod dowództwem gen. Kopańskiego brała sławny udział w walkach w Afryce, w następstwie korpus ten został przeniesiony do Iraku. Oddziały polskie znajdują się poza tym w Palestynie i w Syrii.

Po podpisaniu układu z Sowietami rozpoczęły polskie władze wojskowe na terenie Zw. Sowieckiego organizowanie Aamii Polskiej z Polaków, znajdujących się w niewoli rosyjskiej. Oddziały polskie pod dowództwem gen. Andersa po wstępnych pracach organizacyjnych zostały przeniesione do Persji, gdzie otrzymują pierwszorzędny sprzęt amerykański. Obecnie reszta oddziałow polskich z Rosji zostaje kierowana do Szkocji, gdzie otrzymuje uzbrojenie angielskie.

Wartość Wojska Polskiego jest tak pod względem wyposażenia, jak wyszkolenia, pierwszorzędna. Armia jest naczelną troską Rządu Rzeczypospolitej, który nie waha się zawierać niepopularnych politycznie układów, byle umożliwić wzrost polskich sił zbrojnych.

Omawiając zagadnienie wojska polskiego za granicą nie sposób nie wspomnieć o Polakach — obywatelach Stan. w Zj. A. P. i Brazylii. Tak w U. S.A. jak w Brazylii ze względu na liczebność żołnierzy pochodzenia polskiego są formowane oddziały polskie z polskimi oficerami, a rozmowy w sprawach technicznych zostały między rządami Polski, St. Zjednoczonych i Brazylii przeprowadzone z wynikiem pozytywnym.

Stale wzrastające siły Armii Polskiej są najlepszą gwarancją przyszłości i potęgi Polski.

Nasze życie

NIEOBECNI

Byli wśród nas, dzielili nasze życie. Znaliśmy ich jako czynnych, energicznych, zapalonych. We wrześniu walczyli na równi z najmężniejszymi. Gdy jedni polegli, drudzy uszli z kraju lub zapadli głęboko pod ziemię, im przypadł najcięższy los — dostali się do niewoli. Żywych przywarło wieko trumny. Na okres trzech i pół lat, (a może więcej?), zostali wymazani z życia. Życie potoczyło się naprzód huraganowym tempem, runęło lawiną wypadków, a oni zostali na miejscu. Ich towarzysze broni, ich koledzy, ich bracia, ich rodziny cierpią, giną, walczą, żyją gorączkowym, wytężonym życiem.

Bytowanie jeńców sunie wolno, monotonnie. Stwarzają sobie zajęcia, by wypełnić czas. Po tysiączny raz rozważają te same zdarzenia z krótkiej kampanii wrześniowej, będącej dla nas już tylko epizodem a dla nich zawierającej cały sens i wagę dzisiejszych wypadków. Myślą kategoriami przeszłości, dla nas jakże już odległej, a dla nich wciąż aktualnej. Śnią o wyzwoleniu i powrocie, czepiają się wróżb, przepowiedni. Doznają wszystkich mąk tęsknoty i czekania, czekania, czekania... Obok tęsknoty dokucza im świadomość swego odsunięcia, wydziedziczenia, niewytyczności chwilowej. Ta świadomość przeradza się w kompleks niższości, mogący zatruć nawet najodporniejsze jednostki.

Są przy tym głodni. Niedostateczne racje żywnościowe nie mogą utrzymać przy życiu. Ich fizyczne przetrwanie zależne jest całkowicie od żywnościowych, otrzymywanych z kraju. Paczki z kolei zależne są od nalepek, skąpo udzielanych przez władze obozowe. Zaginięcie jednej paczki wytwarza lukę trudną do wyrównania. A wielu jeńców nie otrzymuje paczek wcale! Lepiej obsyłani koledzy dzielą się z nimi szczupłym swym zapasem.

W tych warunkach głodu i męki tęsknoty jakże łatwo byłoby załamać się, zapaść w histerię, apatię lub neurastenię, zdziwaczeć, zgorzknieć, wykoleić się zupełnie. Któżby ośmielił się temu dziwić, wykolejonych oskarżać. Stają nam żywo w pamięci pamiętniki jeńców z czasów zeszłej wojny, gdy warunki były o tyle znośniejsze od dzisiejszych, niepokój o rodziny nie targał tak dotkliwie, gdyż nie znano jeszcze wojny totalnej, wypowiadanej dzieciom i kobietom na równi z żołnierzami. Pamiętniki te brzmią tragicznie. Prości żołnierze, zmuszeni do pracy fizycznej, znoszą lepiej oddalenie od kraju. Jeńcy oficerowie, skazani na bezczynność, załamywali się, nie wytrzymując czteroletniego wyrwania z życia.

Należałoby się obawiać, że obecnie będzie jeszcze gorzej. Tymczasem jest przeciwnie. Trudno przesądzać czy sprawia to nurt nadchodzącej epoki czy sarmacka tężyzna, lecz odsetek załamań w polskich Oflagach jest nieznaczny. Większość jeńców zachowuje piękną postawę, wierzy niezłomnie w zwycięstwo, czeka na chwilę powrotu.

To stanowisko odzwierciedla się w listach. Jeńcy nie zabijają czasu, lecz usiłują wykorzystać go dla nauki. Nauka języków, wiedza wojskowa, przede wszystkim zaś pogłębienie życia wewnętrznego. Z każdym półroczem rośnie zapotrzebowanie na książki o treści religijnej, filozoficznej, na dzieła poważne i naukowe. Z każdym też półroczem potęguje się powszechny nawrót do wiary.

Opatrzność wie co czyni. Rekolekcje jeńców dobiegają końca. Maluczko, a wrócą, wnosząc nowy ton w rozbite i skłócone życie polskie. Ten ton może się stać górującym. Że się nie załamali, nie wykoleili, nie zakiśli odegrają decydującą rolę w odbudowie. Przyjęcą nie zużyci duchowo, pogłębieni, odpowiedzialni, zastąpią zdarte i wyczerpane szeregi tajnych żołnierzy, uzupełnią szczupłą i co raz szczuplejącą emigrację.

Opatrzność wie co czyni. A dzień powrotu jest co raz to bliższy.

WŚRÓD INNOWIERCÓW

Doniosłym wydarzeniem polskiego życia religijnego jest świeżo dokonana unia pomiędzy zborami kalwińskim a ewangelicko augsburgskim. Oba te wyznania połączyły się na terenie Polski w jedną grupę, przyjmując wspólną nazwę: Polskiego Kościoła ewangelickiego. Nie posiadamy jeszcze miarodajnych informacyj, w jaki sposób uzgodniono poważne różnice dogmatyczne, dzielące surowy satalizm kalwiński od racjonalistycznego protestantyzmu. Zaznaczone w odnośnej deklaracji oddanie czci Matce Najświętszej, uznanie szeregu Jej świąt dowodziłoby, że w dziele pojednania decydujący głos mieli ewangelicy cieszyńscy, wybijający się korzystnie pośród wszystkich „dysydentów".

My, katolicy, powitalibyśmy z radością fakt powyższej unii, uważając ją za pierwszy krok ku rzeczywistemu scaleniu i powrotowi do Kościoła Katolickiego, gdyby nie przykre akcenty prowokacyjnie polityczne, od których nie jest wolna wspomniana deklaracja. Podpisane na niej zbory stwierdzają m. in., iż wbrew powszechnemu mniemaniu, że Polak to katolik, a katolik to Polak, Polakiem jest ewangelik, ewangielikiem Polak. Na co, w jakim celu ta fanfaronada, z którą nawet dyskutować nie można, tak mało jest poważną?

...ZWYCIĘŻONEMU ZA POMNIK GROBOWY WYSTARCZĄ SUCHE DREWNA SZUBIENICY...

Na Ziemiach Zachodnich ścinają Polaków toporem lub gilotynują. Na Śląsku wieszają. Na terenie Generalnej Guberni dotychczas rozstrzeliwano. Ostatnio i tu zastosowano szubienice. Warszawa, Radom, Ostrowiec i szereg innych miast i miasteczek widziały już owe „suche drzewa mające owoce", rysujące się ponurą sylwetą po niebie niby wizja Goyi. I stwierdzić należy, że na pewien czas (na szczęście krótki) nieprzyjacielowi udało się przerazić społeczeństwo. Ludzie przygotowani na śmierć w mękach lub pod kulami, wzdrygali się na myśl o szubienicy. — Wszystko, byle nie to... Aż dziw dlaczego ta odraza. Tylu polskich śmierci męczenników zawisło na sznurze, że rodzaj śmierci, który był udziałem Traugutta, Okrzei, przestał być dawno hańbnym. Sam akt śmierci jest jest zawsze straszny i ciało buntuje się przeciwko niemu w jakiejkolwiek formie nadchodzi. Czy może gra rolę oderwanie ciała od ziemi, pozostawienie go w bezwstydzie śmierci, w oszpeceniu wydając na łup spojrzeniom? Może. Zauważmy jednak jeden moment: Czym dla nas dziś szubienica, tym samym był niedyś Krzyż... Jego sylwetka, dziś sercu najdroższa, była ową haniebną odrażającą wizją...

Bóg nie narodzi się po raz wtóry i szubienica nie stanie się nigdy tym, czym jest Krzyż. Niemniej nam, katolikom, obowiązanym naśladować Pana, przystoi uszlachetnić ponure belki męstwem, powagą postawy, spokojem i pogodą w chwili kaźni, aby i ta śmierć przestała być straszna.

Na wydawnictwa FOP wpłacono zł.:

Most 3500, Radca 20, Seng 1000, Rex 5, Chrobry 50, Marokko 50, Stary przyjaciel 500, Pak 5, Ste-ku 5, Władek 6, Dom 20, Dz. 5, Mało 4, M.G. 12, H. B. 12, Miriam 23, St.Ł. 21, Teresa 3, Wielebny 100, H.B. 5, Stefania 32, Płaczliwy 14, Świeca 4, Bezimiennie 5, Chryzostom 50.

UWAGA! NAKŁADEM FOP UKAZAŁA SIĘ BROSZURA P. T. „KONIEC TRZECIEJ I OSTATNIEJ RZESZY". CENA EGZEMPLARZA 2 ZŁOTE. ZAPOTRZEBOWANIA ZGŁASZAĆ U KOLPORTERÓW „PRAWDY".

